

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 12—2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Drang nach Osten.

Jest rzeczą zadziwiającą, że zdecydowana i agresywna postawa Niemiec, która znalazła swój wyraz w szeregu ostatnich posunięć dyplomatycznych w kierunku przekreślenia poniżających ich autorytet mocarstwowy punktów Traktatu Wersalskiego—nie wywołała w opinii bezpośrednio zainteresowanych narodów większego zaniepokojenia. O wiele głębsze wrażenie wywołała nota niemiecka w sprawie zniesienia ograniczeń zbrojeniowych w kołach politycznych zachodnio europejskich, niż w państwach położonych na wschodzie Europy, chociaż niewątpliwie przeciwko nim właśnie w pierwszym rządzie zwrócić swe ostrze zmilitaryzowane na nowo Niemcy.

Niebezpieczeństwo zbrojnej agresji niemieckiej ani w prasie polskiej, ani litewskiej nie jest traktowane tak, jak tego wymaga powaga chwili i sytuacji. Zamiast rozważań realnych spotykamy tylko zgoła fantastyczne projekty przymierza polsko-francusko-niemieckiego, skierowanego przeciwko Rosji Sowieckiej („Słowo“) lub obszernego związku państw nadbałtyckich wraz ze Skandynawią („Trinitas“). Dodatnio do pewnego stopnia wyróżnia się spośród zdawkowych komunałów lub naiwnych pomysłów swem bardziej trzeźwym ujęciem zagadnienia przemówienie prezesa sejmowej komisji i b. łotewskiego ministra spraw zagranicznych F. Cielensa, wygłoszone przezeń d. 13 b. m. na pewnym zebraniu politycznym w Rydze.

Prelegent zanalizował obecną sytuację w Niemczech, zatrzymując się nieco dłużej nad zjawiskiem rewolucji niemieckiej w 1918-19 r. Rewolucja ta, zdaniem prelegenta, nie wniosła większych zmian do psychiki niemieckiego narodu. Rewolucja wyło-

niła jedynie demokrację polityczną. Przeszła natomiast bez śladu nad życiem gospodarczym, nie zmieniając w niczym stosunków ekonomicznych Rzeszy Niemieckiej. Zwłaszcza nietknięta została potęga gospodarcza pruskich junkrów, będących główną oporą społeczną monarchji.

Niemieckich socjaldemokratów cechował w czasie rewolucji chorobliwie dogmatyczny szablon. Nie umieli oni wyzyskać pomyślnej dla siebie konjunktury, a ponadto popełnili wielki błąd, głosząc za Hindenburgiem, skupiającym reakcyjnie nastrojony świat finansów, ciężki przemysł i latyfundystów, w chwili, gdy siły Hitlera gwałtownie się wzmacniały.

Następnie p. Cielens przeszedł do właściwego tematu. Czego można oczekiwać od reakcyjnych, hitlerowskich Niemiec w zakresie polityki zagranicznej? Niemcy, jak wiadomo, dążą w pierwszym rządzie do rewizji traktatu wersalskiego. Atak niemiecki kieruje się przede wszystkim na Francję, chociaż narazie Niemcy nie będą się domagały zwrotu Alzacji i Lotaryngji. Miejsce polityki, nacechowanej pokojowym duchem Locarna zajmie wzajemna nieufność. Niemcy dążyć będą do utworzenia bloku z Włochami. Co się tyczy Francji, sprzymierzona jest ona obecnie — w celu ochrony traktatu wersalskiego — z Belgją, Polską, Czechosłowacją i Jugosławją. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Francja zechce izolować Rzeszę Niemiecką jeszcze bardziej i stworzyć sojusz z Angją. Ewentualny sojusz francusko-angielski nie będzie jednak identyczny z sojuszem przedwojennym, gdyż interesy angielskie są nazbyt związane z dominjami i kolonjami. Możliwą jest rzecz, zdaniem prelegenta, że Francja będzie również usiłowała zbliżyć się z Rosją Sowiecką.

Co się tyczy Polski, nie łączyły jej dotychczas dobre stosunki ani z Niemcami, ani też z Sowietami.



mi. Obecnie sytuacja musi jednak ulec zmianie, gdyż Polska nie może mieć wrogów z dwóch stron. Niektórzy politycy wysuwają koncepcję, że Polska może dojść do porozumienia z Niemcami, oddając im korytarz pomorski. Tego rodzaju transakcja mogłaby się dokonać bądź kosztem Litwy i Łotwy (o ile Niemcy zgodziłyby się na przyłączenie do Polski Litwy i portu libawskiego), bądź też Rosji Sowieckiej (o ile Polska otrzymałaby Ukrainę z wylotem na m. Czarne). Trudno jednak przypuszczać, by tego rodzaju koncepcja dała się zrealizować, gdyż kryłaby ona zbyt wielkie ryzyko dla Polski.

O wiele łatwiejsze i możliwsze byłoby porozumienie polsko-sowieckie, zwłaszcza gdy się uwzględni kłopoty rosyjskie na Dalekim Wschodzie. Jeżeli chodzi przytem o stosunki sowiecko-niemieckie, to spodziewać się należy ich oziębienia, gdyż junkrom niemieckim rząd sowiecki w żaden sposób do gustu przypadać nie może.

Czy należy oczekiwać ingerencji reakcyjnych Niemiec do wewnętrznych spraw państw nadbałtyckich? Narazie nie wydaje się to możliwe. Z biegiem czasu jednak do ingerencji takiej dojść może. Już obecnie obszarnicy emigranci z Łotwy cieszą się na myśl, że rozpoczną się dla nich znowu złote czasy. Leader frakcji niemieckiej w sejmie łotewskim baron Firks oświadczył niedawno, że kwestja reformy rolnej na Łotwie nie jest jeszcze przesądzona i że kiedyś będzie jeszcze poruszona sprawa odszkodowania z tytułu wywłaszczonych majątków. Poza tem Niemcy mogą się również wtrącić do spraw mniejszości niemieckiej na Łotwie.

Tak więc, w myśl wywodów b. ministra Spraw Zagr., nad krajami bałtyckimi wisi groźba ingerencji, a może nawet inwazji niemieckiej. Jak się mają wobec tego zagrożone państwa zachować? Litwa, Łotwa i Estonja winny w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa utworzyć związek nadbałtycki.

W ten sposób możnaby uzyskać głos bardziej ważki w kompleksie zagadnień Europy Wschodniej. Ponadto należałoby pogłębić stosunki polityczno-ekonomiczne z Rosją Sowiecką. Wreszcie rząd łotewski winien uważniej śledzić za akcją emigrantów rosyjskich i faszystów niemieckich na terenie Łotwy.

Oto są w ogólnych zarysach poglądy najwybitniejszego obecnie w Łotwie polityka, któremu jednak przynależność do partji socjalno-demokratycznej nie pozwala na wyjście w swych koncepcjach poza ciasne ramy doktryny, rozpatrującej każde zjawisko pod kątem widzenia interesów klasowych.

Dlatego też, zdaniem F. Cielensa, ekspansja germańska na Wschód jest związana z dojściem do władzy w Niemczech czynników reakcyjnych, gdy w rzeczywistości jest ona dążeniem żywiołowym, obejmującym cały naród niemiecki, nie wyłączając elementów demokratycznych. Ze zmianą rządu przyszła tylko zmiana taktyki; zasadniczy program restauracji dawnych granic wschodnich i dalszej penetracji na Wschód pozostał ten sam. Wyznawcą jego był w równej mierze ostrożny Stresseman, jak nim jest obecnie buńczuczny v. Pappen. Ten ostatni jednak hołduje zgoła odmiennym metodom.

I właśnie te radykalne metody, których nie zaszachuje zalecany przez Cielensa związek nadbałtycki, stanowią istotne i bliskie już niebezpieczeństwo. Nie dla wywalczenia odszkodowania wywłaszczonym baronom kurlandzkim Niemcy chcą się zbroić, lecz dla panowania niepodzielnego nad Bałtykiem.

A jak tej groźbie zapobiec — o tem ani Cielens, ani politycy w innych sąsiednich krajach nie mówią.

S. KAPNYS.

## Człowiek bez twarzy.

Przełożył z litewskiego W. Zaleski.

III.

Ekspansywna, nieco skłonna do hysterji, o gorącym temperamencie, Irka Szyrwinkasówna, żyła życiem pełnym kontrastów, — przerzucała się z jednego bieguna do drugiego. Po burzliwych okresach następowały krótkie przebliski pogody, nabrawszy sił znowu wpadała w wir uciech. Błyskotki, butaforja, różnokolorowe ognie sztuczne, jak sama przyznawała się w chwilach pogodnych, były jej słabością i źródłem nieszczęścia.

Ostatni wir namietności porwał Irkę, kręcił nią i o mało co nie utopił w czarnej otchłani. Cudem tylko wypłynęła na powierzchnię i fale wyrzuciły ją na spokojny, lecz pusty i martwy brzeg.

Zraniona, podeptana, zmęczona Irka żyła w bólu

i łzach. Wszystko, co w niej było kobiecego i ludzkiego, cały swój czar, urok i powab, wyrwała z siebie i oddała huraganowi, który wszystko to poniósł z sobą. Pozostało tylko jej ciało i bezmiar męki.

Przypadek wpakował Irkę i Jonajtisa do jednego kamiennego worka. Często ludzie, którzy mieszkają w tej samej norze, lata całe ocierają się o siebie, jednak pozostają sobie obcy i nieznanymi. Lecz nici życia Irki i Jonajtisa powiązały się z sobą.

Irka miała inny instynkt, niż zwierzątką, które, pokaleczone, zranione, chowają się w ciemnym, zabezpieczonym od ciekawych oczu miejscu i spokojnie liżą swoje rany. Irka jęczała, skrzyła się, pokazywała wszystkim swoje krwawe, ropiace się rany i wymagała współczucia oraz litości.

Prawdziwe męczarnie, bez szminki, bez sztucznego światła są straszne i okropne, — oczy unikają ich widoku. A Irka pokazywała każdemu swą obnażoną mękę, lecz nie kokietowała nią. I dlatego odstraszała wszystkich od siebie. Ale Irka nie mogła pozostać w samotności, nie mogła zamknąć ust.



## Upadek rzemiosła wileńskiego.

Wiadomości prasowe o uchwalonym jakoby przez wileńską Izbę Rzemieślniczą ostrym proteście przeciwko projektowi przesiedlenia około 1000 bezrobotnych rzemieślników z Poznania do Wileńszczyzny, jak mieliśmy możność stwierdzić, okazały się mocno przesadzone. Memorjał, wystosowany przez Izbę do Narodowo Chrześcijańskiego Zjednoczenia Rzemieślników woj. Poznańskiego, jako projektodawcy, zredagowany jest w tak łagodnym tonie, że w żadnym razie nie zasługuje na miano protestu. Można go nazwać najwyżej delikatnym sprzeciwem i perswazją, by zaniechano ryzykownego eksperymentu ze względu na nieuniknione jego niepowodzenie z powodu katastrofального stanu ekonomicznego naszego kraju.

Memorjał operuje jedynie materiałem faktycznym, i ten niewątpliwie posiada wartość dokumentalną, jako pochodzący ze źródła najlepiej poinformowanego. Jest rzeczą wskazaną, by z nim zapoznali się nie tylko Poznań, ale i Wilno, przytaczamy tedy poniżej w dosłownem brzmieniu główną część memorjału.

O ile przed wojną rzemiosło w Wilnie cieszyło się wielkiem wzięciem, posiadając normalne możliwości rozwoju — mając zapewniony zbyt wytwarzanych i przerabianych wyrobów na rynkach rosyjskich, o tyle w stosunkach powojennych zamknięcie granic i oderwanie dróg gospodarczych od ich stałego rynku, najbardziej ujemne dziś przynosi rezultaty. Należy podkreślić, że przemysł Wileńszczyzny jako wielki prawie nie istniał, tylko drobne przedsiębiorstwa i zakłady rzemieślnicze produkowały na:

- 1) rynek miejscowy, oraz
- 2) na rynek rosyjski i częściowo zagraniczny.

Tranzyt przez te ziemie w kierunku Lipawy, Królewca i Kłajpedy przyczynił się do rozwoju wielkiego hurtownictwa, wskutek czego wzrosło zapotrzebowanie wytwórczości właśnie drobnych przedsiębiorstw i zakładów rzemieślniczych.

Szczególnie wyroby rzemieślnicze w dziale stolarstwa (meblarstwa), szewstwa i krawiectwa miały ogromny popyt w krajach sąsiednich, a meble wileńskie znane były nawet na dalekim Wschodzie.

Powojenny okres ekonomiczny, przeżywany obecnie przez cały organizm państwowy, odbił się również w sposób decydujący na stanie rzemiosła województwa wileńskiego i nowogródzkiego.

Ziemie powyższe przy omawianiu kryzysu ogólnego powinny być brane pod odmiennym kątem widzenia, aniżeli inne części Rzeczypospolitej. Składają się nań specjalne warunki, w jakich ziemie te się znajdują, ze względu na specyficzne ukształtowanie wewnętrzne, tak pod względem gospodarczym, jak i ekonomicznym.

Omawiając kryzys gospodarczy rzemiosła, związany z wszechświatowem i ogólnokrajowem przesileniem, należy podkreślić stały i systematyczny upadek rzemiosła, niezależnie od kryzysu, a właśnie związany ze specyficznymi warunkami ziem północno-wschodnich.

Na to składają się następujące przyczyny:

- a) zubożenie ludności miejscowej,
- b) konkurencja tandetnej importowanej produkcji zagranicznej,
- c) rozwijające się chałupnictwo,
- d) brak kredytu,
- e) przeciążenie ziem północno-wschodnich opodatowaniem niewspółmiernem z rzeczywistym stanem rzeczy.

Zubożenie ludności miejscowej, upadek rolnictwa, przewlekający się kryzys rolniczy — utworzyły podatny grunt do stopniowego upadku rzemiosła.

Najpoważniejszym konsumentem wyrobów rzemieślniczych w Wileńszczyźnie było i jest rolnictwo. Zależność interesów rzemiosła od stanu gospodarczego rolnictwa uwidaczniała się na naszym terenie najlepiej w okresie przedwojennym, kiedy to większość zawodów rzemieślniczych zawdzięczała swój dobrobyt głównie zamożności swej ziemiańsko-rolniczej klienteli. Dziś, gdy całe rolnictwo woj. wileńskiego przeżywa niebywale ciężką konjunkturę, stan jego odbija się z całą dokładnością w stosunkach materialnych miejscowego rzemiosła.

Drugi z rzędu co do ilości zakupów klient przedsiębiorstw rzemieślniczych, a mianowicie urzędnicy — wskutek obniżenia ich poborów zmniejszyli również ostatnio w sposób widoczny swoją konsumpcję.

Prędzej zaczęłaby się skarżyć i użalać ścianie, mur, niż zamknąć się w sobie.

Jonajtis — szara sylwetka, zwyczajna plamka na tle podwórza, człowiek bez twarzy, dla tonącej w falach rozpaczliwej Irki był słomką, za którą postanowiła uchwycić się. Wszak to żywy człowiek, przed którym można wylać mieszaninę żółci, krwi i łez — ulżyć sobie i wzamian za ciężar bryły ognistej otrzymać choć kropelkę balsamu ukojenia.

Pierwsze wrażenie Irki było: do jej rąk wpadł klejnot, przez kogoś zgubiony. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się jej spotkać człowieka, któryby tak uważnie słuchał, jak Jonajtis. Przylepił się do jej duszy jak delikatny, ożywczy, uspakajający plaster. Nie używając niepotrzebnych słów i ruchów, pośpieszył jej z pomocą i pielęgnował ją. Wkrótce stał się jej niezbędnym, jak powietrze. I po raz pierwszy od czasu swej katastrofy uspokoiła się, jak ranny, który, dostawszy się pod troskliwą opiekę szpitalną, zasypia spokojnie i stopniowo powraca do zdrowia.

Gdy kryzys minął, zaczęła się podświadoma

wegetacja podciętej rośliny. Irka, ujrawszy rażąco kontrast tak niedalekiej przeszłości z teraźniejszością, szeroko otworzyła oczy, widząc człowieka, który jej tak dużo dał, a ona... tylko brała z niego. Jakby kontuzjowana przez eksplozję, zamarła od podziwu. Nie chciała wierzyć, by między jednym człowiekiem a drugim mogła być taka głęboka nle do przebycia przepaść bezdenna. Pamiętała dobrze charakter swego ubóstwionego, wypalił on na jej ciele aż do kości pamięć o sobie; te znaki tylko śmierć zatrze. Tak, w nim była poza i nicość, hałaśliwość i pustka, bezczelność i tchórzostwo, wniosłe słowa i sumienie robaka, nikczemnie płaszczącego się przed siłą, zewnętrzna afektacja i wewnętrzne okrucieństwo. A tu, w tym człowieku — wprost niepojęta prostota i dobroć, granicząca z zupełnem zaparciem się siebie

Irce jakoś dziwnie robiło się na sercu, gdy wspominała winowajcę swych nieszczęść. Pragnęła wytłumaczyć sobie czemśkolwiek i usprawiedliwić namiętnie płonąca miłość. Pewnie oślepiła ją jego uroda. Przypomniała sobie odbicie w lustrze jego



Stąd szereg rzemieślników nawet o pierwszorzędnych kwalifikacjach nie znajdując zbytu produkcji swych warsztatów likwiduje je z konieczności powiększając liczbę bezrobotnych, lub pracując dorywczo przy najrozmaitszych robotach.

Cały wysiłek obecny rzemieślnika idzie w kierunku utrzymania za wszelką cenę swego warsztatu, wyżywienia rodziny i przetrwania kryzysu.

Jaskrawym przykładem upadku rzemiosła posłuży fakt, iż, na ogólną ilość przeszło 12 000 zarejestrowanych warsztatów w woj. wileńskim w r. 1931 około 1.500 zatrudnia 1 i więcej pracowników, w pozostałych zaś z górą 10.500 pracują sami rzemieślnicy bez pomocy sił najemnych.

Katastrofalny spadek wykupu świadectw przemysłowych kategorii VI do VIII potwierdza poniższa tabela:

Rok	Kategoria VI, VII i VIII	
	Powiaty	m. Wilno
1925	4093	3770
1928	3192	2485
1929	2846	2403
1930	1924	1673
1931	678	929

80 procentowy blisko spadek ilości warsztatów rzemieślniczych zatrudniających 1 i więcej pracowników jest potwierdzeniem wyluszczonej poprzednio tezy, że ogólnie krajowy kryzys gospodarczy przeżywany obecnie, aczkolwiek posiada wszelkie cechy kryzysu przejściowego, to jednak pogłębił on tylko ten stały i systematyczny upadek warsztatów rzemieślniczych, jaki datuje się już od roku 1920.

Niemniej od omówionych powyżej samodzielnych właścicieli warsztatów rzemieślniczych cierpi na terenie Wileńszczyzny także stan czeladzi rze-

mieślniczej. Konieczność zwalniania zatrudnionych ze względu na brak pracy w poszczególnych warsztatach rzemieślniczych wyrzuciła na bruk cały szereg rodzin pozbawiając ich jakichkolwiek środków do życia. Wykaz bezrobotnych rzemieślników, zarejestrowanych w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy w Wilnie podaje na dzień 1. I. 1932 stan ludzi 1627.

Zaznaczyć należy, że wspomniany wykaz podaje dane dla samego tylko Wilna i to przeważnie tylko żywicieli rodzin, a nawet ta cyfra, jak to ustaliła podsekcja rzemieślnicza Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia nie odzwierciedla nawet w części stanu faktycznego, gdyż większość bezrobotnych rzemieślników nie może być z przyczyn formalnych zarejestrowana w P. U. P. P.

W miasteczkach prowincjonalnych i na wsi stan ten przedstawia się również groźnie. Rzemieślnicy pozostają bez pracy, gdyż właściciele drobnych gospodarstw rolnych wszelkie roboty wchodzące w zakres rzemiosła wykonywują sami, traktując to jako zajęcie poboczne.

Potwierdzeniem wzrastającego wciąż bezrobocia mogą służyć dane dotyczące spadku produkcji rzemieślniczej. Procentowe obniżenie obrotów w poszczególnych zawodach w r. 1931 w stosunku do 1930 r. waha się od 40—60%.

## Przymusowy konkubinat.

Jak już informowaliśmy w Nr. 12 „Przeglądu Wil.”, kuratorjum szkolne jeszcze w maju b. r. zaproponowało komitetowi rodzicielskiemu Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie przekształcenie go na filję białoruską przy gimnazjum im. Słowackiego, na co komitet rodzicielski odpowiedział kategoryczną i jednoznacznie odmową.

Po długich naradach komitetu rodzicielskiego przewagę nad odłamek ugodowym wzięli liczebnie silniejsi opozycjoniści; przedstawili oni władzom do zatwierdzenia nowego dyrektora w osobie b. senatora W. Bohdanowicza, ułożyli listę nowych nauczy-

uśmiechającej się z zadowolenia twarzy. Zazwyczaj dłużej się przeglądał w lustrze niż ona. Śliczna kaskada kędzierzawych włosów, ładnie wygięte łuki brwi i czarne migdały — oczy. Lecz przypomniawszy sobie uczucie jakiegoś nieprzyjemnego podniecenia, które pozostawiało w niej zawsze wówczas, gdy wpatrywała się w jego rozdęte nozdrza, nozdrza galopującego ogiera. Jego mały, dziecienny podbródek nigdy się jej nie podobał. A więc czemu? Jak zepsuta dziewczynka zaczęła się pluskać w zielonem trzęsawisku i omało nie utonąła w mule. I wstyd ją ogarnął na myśl o tej tragedji, którą ona sama nazwała teraz banalnym upadkiem.

Gdy znów się przebudziła w niej kobieta, senne odrętwienie znikło. Irka spojrzała na Jonajtisa, jako na mężczyznę i znów się zdziwiła. Znikł tuman, jego twarz pokrywający, uwydatniły się linje twarzy. Dokładnie zbadawszy, nic nie można jej zarzucić i wogóle — przystojny. Kochać można choćby za wygląd. I nagle żywiołowo zrodzone uczucie przykrywszy wdzięcznością, postanowiła podarować mu siebie, oddać mu swe ciało, które jakgdyby

znów się odrodziło, znów jędrnem się stało i gibkiem.

Dni życia Jonajtisa były równe, jednakie, jak obroty koła; treścią ich była praca. Na wszystkich ludzi patrzył przez pryzmat swego celu, swej pracy dla idei i dlatego kobiety, jako kobiety, nie pociągały go zupełnie. Może znalazłaby się kusicielka, która, oczarowawszy go, otworzyłaby mu oczy i zmusiła do napawania się jej pięknem, gdyby nie był takim cichym, spokojnym, skromnym, zdającym się nie mieć indywidualnych cech człowiekiem. Irce pomógł tak, jak pomógłby każdemu człowiekowi, czy zwierzęciu, gdyby ujrzał ich w zupełnym opuszczeniu.

Jonajtis nie zauważył nawet, jak całą jego istotę pomału zapełniła Irka. Płomiennie gorące uczucie zbudziło w nim lęk swym ogromem. Postanowił uciec od niej, ukryć się, jak tylko się przekona, iż ona znów stoi pewnie na nogach.

Gdy Irka wzięła w swoje dłonie twarz Jonajtisa, spaliła mu usta pocałunkiem i przytuliła do swych piersi jego głowę, zdawało mu się, że zaszło jakieś fantastyczne, dziwne nieporozumienie, aż do



cieli oraz poczynili starania celem uzyskania środków, przede wszystkim drogą zbierania ofiar.

W ten sposób z początkiem roku szkolnego miało być uruchomione gimnazjum białoruskie jako prywatne z całkiem już innym personelem nauczycielskim. Władze szkolne jednak nie zaaprobowały tego projektu; ponieważ zaś uczniowie powrócili do szkoły, a dyrektor nowy nie został zatwierdzony, musiano rozpocząć naukę ze starym personelem nauczycielskim, który od razu od komitetu rodzicielskiego zażądał zaległego wynagrodzenia za okres letni. Prawdopodobnie trudności finansowe, zagrażająca eksmisja z lokalu gimnazjum i niepewne widoki materialne na przyszłość były powodem, że część rodziców w dn. 7 IX zwołała zebranie i wyłoniła nowy komitet rodzicielski, złożony tym razem z osób o zabarwieniu ugodowym, który wyraził zgodę na propozycję kuratorjum. Zgodnie z tem gimnazjum białoruskie w Wilnie z dniem 15 września zostało przekształcone na filję gimnazjum polskiego im. Słowackiego.

Ponieważ członkowie poprzedniego prezydium komitetu, prawomocnego aż do nowych wyborów, uznali zebranie za zwołane nieprawnie, przeto opuścili je i zawiadomili o tem władze. Wynikałoby z tego, że kuratorjum nie miało prawo przejmować gimnazjum z rąk nieprawomocnego komitetu rodzicielskiego. Jeżeli się jednak przypuści, że jego uchwała była powzięta za wiedzą, zgodą a może i inspirowaniem kuratorjum, to należy wątpić, by komitet opozycyjny zechciał dochodzić swoich praw, bowiem sprawę wcielenia gimnazjum białoruskiego do polskiego należy uważać za przesądzoną, a wszelkie protesty za bezowocne.

Należy zaznaczyć, że los gimnazjum białoruskiego w Wilnie dzieli także gimnazjum białoruskie w Nowogródku, które również przekształcono na filję miejscowego gimnazjum polskiego.

Sytuacja, która się wytworzyła w białoruskiem szkolnictwie średnim, została odmalowana w nadzwyczaj różowych kolorach na łamach „Kurjera Wileńskiego” z dn. 18-IX b. r. Autor artykułu p. Testis podaje szereg faktów, które przytoczyć, a nawet zapamiętać warto choćby dlatego, by móc stwierdzić,

jak niektóre z nich w bliskiej zapewne przyszłości przestaną być... faktami. Oto one w skróceniu:

1) od dnia 15 b. m. funkcjonuje w Wilnie „Filja białoruska państwowego gimnazjum im. Słowackiego”; 2) językiem wykładowym jest język białoruski. Język polski obowiązuje w takim samym zakresie, jak w każdym gimnazjum niepolickim; gimnazjum pozostało w tym samym lokalu; 4) poprzednio finansowa pomoc państwa wyrażała się w udzieleniu 7 (w ostatnim roku 5) etatów nauczycielskich. Obecnie państwo przejęło na siebie wszystkie 9 etatów, oraz pokrywa całość wydatków rzeczowych; 5) „Filja białoruska gimn. państwowego im. Słowackiego” ma swego kierownika — Białorusina i odrębną radę pedagogiczną. Dyrektor gimnazjum im. Słowackiego ma prawo brać udział w posiedzeniach Rady filji białoruskiej, ta zaś Rada w sprawach wspólnych obraduje z Radą gimnazjum polskiego; 6) kierownik filji białoruskiej na polecenie zorganizowania bursy, której pomocy finansowej udzielił Min. Pracy i Op. Społecznej.

Informacje „Kurjera Wileńskiego” znalazły potwierdzenie ze strony kierownictwa białoruskiej filji, które ponadto zaznaczyło, że zasadniczych zmian w składzie personelu nauczycielskiego nie będzie i nie są one przewidywane, oraz, że eksmisja gimnazjum nie zagraża, zaległe zaś komorne będzie umorzony z powodu braku osoby prawnej w charakterze pozwanego. Co się tyczy bursy — składa się ona z 75 osób, żeński jej oddział zostanie powiększony o 18 osób z powodu porzucenia przez uczennice gimnazjum bursy metodystów przy ul. Zawalnej.

Jeżeli pominąć ingerencję dyrektora gimnazjum im. Słowackiego do spraw filji białoruskiej, wydaje się, że sytuacja dla Białorusinów zmieniła się na lepsze. Jest tu jednak pewne „ale”, które pan Testis przewidział i całkiem niesłusznie nazwał sceptycznym stękanie. P. Testis powołuje się na ustawę szkolną, która nie przewiduje gimnazjów państwowych z wykładowym językiem niepolickim. Ale ustawa ta również nie przewiduje filij niepolickich przy gimnazjach polskich, a więc powoływanie się na stan prawny nie należy w tym wypadku do argumentów szczęśliwych, szczególnie w czasach, gdy

absurdu jasny błąd i że on jest zbrodniarzem, bo nie stara się tego naprawić.

Irka zawsze szła tą drogą, która jej lepiej przypadła do gustu, lub też nawinęła się pierwsza. Ona sama nie wiedziała nigdy zgóry, którą drogą pójdzie i jaki zakręt zrobi. Lecz zawsze postępowała szczerze i otwarcie, całą duszą oddawała się swemu celowi; obłudną być nie umiała. Jonajtis zdziwił ją i upoił oryginalnymi cechami swego charakteru. Dlatego bez wahania, bez zastanawiania się i obliczeń pierwsza pocałowała go.

Dni miłości, dni rozkoszy upajającej.. Kto ich nie zna? Irka, zda się, roztopiła się w swym ukochanym, cała przelała się w niego. Co tylko było w niej dobrego, pociągającego, uroczego, czerpała z siebie garściami i sypała mu pod nogi. Każdym swym ruchem okazywała mu przywiązanie, szacunek, miłość, interesowała się jego sprawami i pracą, starała się mu pomóc. Nigdzie nie bywała i niczego, co nie dotyczyło Jonajtisa, nie lubiła, jakgdyby cały świat był w nim skoncentrowany.

Gdy człowiek, idąc swoją drogą, znajdzie worek

drogich kamieni, to mu się zdaje, iż śni tylko. Nie może uwierzyć. A potem boi się, by sen się nie skończył. Tak czuł się i Jonajtis.

Lecz przeblysł pogody, trwający dłużej niż zazwyczaj, miał się już ku końcowi. Irce znów zaczął się przykrzyć jednaki zawsze, chociaż pogodny, horyzont. Namówiła Jonajtisa, by poszedł z nią do teatru. Po drugiej odsłonie, w antrakcie spotkała swych znajomych, których już bardzo dawno nie widziała. Jonajtis słuchał mało rozumiały, przeplatanej nieszluszanemi nigdy nazwiskami, rozmowy o minionych czasach. Po przedstawieniu, z racji niespodzianego, przyjemnego spotkania, postanowiono zajść do restauracji. Jonajtisowi pozostało tylko przyłączyć się do ogólnego zdania. W restauracji był on mniej jeszcze niż statystą. Od gorących trunków błyszczące oczy, zarumienione policzki, puście rozmowy, śmiech bez przyczyny — były dla niego niezwykłymi zjawiskami, obserwując które pragnął zniknąć, zaprzepaścić się w nicości.

(D. N.).



z literą prawa nie dużo robi się ceremonji. Skoro dotychczasowa egzystencja gimnazjów białoruskich finansowanych przez państwo była zgodna z ustawą, pocóż więc potrzebna reorganizacja, która jest faktycznie z nią w kolizji? „Państwo sybsydowało zakłady naukowe, nie wiedząc właściwie z kim i na jak długo ma do czynienia jako z właścicielem zakładu” — pisze p. Testis. Jeśli to prawda — jest to raczej wina władz szkolnych, które za mało się interesowały, z kim miały do czynienia.

Ale nie oto chodzi.

Trzeba stwierdzić, że koła białoruskie były i pozostały zaniepokojone poważnie inowacjami w formie dzisiejszej. Mimo pozornego polepszenia sytuacji, panuje niepodzielnie przekonanie, że tendencje wychowania państwowego w tej filji nie daleko odbiegają od zamierzeń polskiego nacjonalizmu. Kto zauważył liczbę z ostatniego spisu ludności, wskazujące, mimo nadużyć spisowych, przyrost Białorusinów w granicach Polski za 10 lat o całe pół miliona i zestawił z tem jednocześnie całkowitą likwidację szkolnictwa białoruskiego elementarnego i zredukowanie szkolnictwa średniego aż do dwóch filij przy gimnazjach polskich, temu optymizm p. Testisa musi się wydać sztucznym i oficjalnym.

Wolelibyśmy być fałszywymi prorokami, jeżeli jednak przekształcenie gimnazjum białoruskiego na filję polskiego będziemy uważali za usynowienie, nie spodziewajmy się innego traktowania jak po macoszemu. Jeżeli zaś porównamy je z ożenkiem, czekajmy po miodowych miesiącach najgorszych skutków mezaljansu. A najwłaściwiej byłoby określić ten dziwny związek jako konkubinaty z musu ze wszystkimi ujemnymi jego cechami.

Al. S.

## Kij w mrowisku.

Nie na wszystko można się zgodzić, co wychodzi z pod pióra utalentowanego i popularnego w Polsce pisarza Boya-Zeleńskiego. Trudno nie mieć poważnych zastrzeżeń względem akcji rozwodowej Boya lub jego jaskrawych wystąpień w kwestiach seksualnych. Ale należy przyznać, że odwaga cywilna, talent publicystyczny i rozległa wiedza czynią z każdego jego wystąpienia doniosłe wydarzenie.

Ostatnio w pełni ubiegłego sezonu ogórkowego, kiedy to dziennikarze nie mają o czym pisać, ku ogólnemu oburzeniu wysunął Boy na światło dzienne hipotezę sensacyjną, że Mickiewicz umarł otruty, z pobudek politycznych, dla uchronienia Polski od jakiejś „hańby”. W prasie polskiej zawrzało. Niemal każde pismo polskie uważało za swój obowiązek oburzyć się na śmiałka. A najmocniej zareagował p. St. Szpotański, autor trzytomowego dzieła o Mickiewiczu, na łamach „Kurjera Warszawskiego”. Zażądał dowodów, zażądał owych „zielonych teczek”, w których miały być schowane dokumenty w jednej z bibliotek w Polsce. (Dokumenty miały nawet wymienić wysokość sumy, za jaką Mickiewicz został otruty, a były dostępne tylko niektórym wtajemniczonym historykom).

Boy dokumentów nie ogłosił i poradził wyszukać je właśnie historykom. Nie nazwał osób, od których się o nich dowiedział. Biblioteki, posiadające o posiadanie tych rewelacyjnych „zielonych teczek” zaprzeczyły informacjom Boya.

Zdawałoby się, że fala oburzenia przeciwko Boyowi powinna była wzrosnąć, lecz całkiem nieoczekiwanie stało się inaczej. Stało się to nie bez udziału miarodajnej dla endecji „Myśli Narodowej”, w której ukazał się artykuł pióra Z. Wasilewskiego, utrzymujący, że otrucie było możliwe, ponieważ kręciły się koło Mickiewicza rozmaite podejrzane indywidua, że cholery, od której miał umrzeć, w Stambule wtedy nie było, a trup nie zczerniał. A więc — pisze Wasilewski — Mickiewicz mógł być otruty, tylko nie przez Polaków, lecz przez Żydów...

Jak tak, to co innego. I zgorszony śmiałością Boya ogół nie zażądał wcale od „Myśli Narodowej” dowodów prawdy. Niech sobie otruty, aby tylko przez Żydów.

Trudno o lepszy atut przeciwko Żydom i na dzień dzisiejszy.

Nastąpiło jakby odprężenie, p. Szpotański zaś zamieścił spokojniutki artykuł w tymże „Kurjerze Warszawskim” z dnia 20 września, gdzie, o dziwo, nie tylko niema napaści na Boya, ale jest przyznanie się do nieznamości Mickiewicza poza jego twórczością literacką. Słowem, odwrót na całej linii.

A Boy tymczasem przeszedł do ofensywy.

Trudno na tem miejscu przytoczyć wszystkie argumenty Boya, choćby w skróceniu. Ktoby chciał z niemi zapoznać się — będzie musiał odszukać cały ich szereg w „Wiadomościach Literackich”, poczynając od Nr. 453. Warto natomiast przytoczyć niektóre jego nowe rozważania i dowody tego, że Mickiewicz był w zatargu z częścią emigracji i zmarł naprawdę w zagadkowych okolicznościach.

W „Wiadomościach Literackich” z dnia 18-IX b. r. na wstępie Boy pod adresem oponentów pisze: „Prawda w naszej historii była zawsze niewczesnym gościem. Żądano od historii wszystkiego innego; miała być arką przymierza, skarbnicą, relikwiarzem, wszystkim raczej niż prawdą. Dlatego szukać prawdy jest u nas tak egzotyczne, że aż podejrzane”.

Po dłuższem umotywowaniu tego twierdzenia Boy przytacza urywek z listu gen. Skrzyneckiego do księcia Czartoryskiego pisany w miesiąc po śmierci Mickiewicza.

„Kiedy mowa o Mickiewiczu, jakkolwiek jest niepowetowana strata wielkiego Poety, zda mi się jednak co do przyszłości byłby — bo zrobiwszy publiczne zgorszenie, publicznie go nie nadgrodził, byłby, mówiąc, „vis pertubatrix” — przytem miał wielką zarozumiałość, a był uparty i twardy, jak żyd”.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości fakt jakiegoś „publicznego zgorszenia” ze strony Mickiewicza przed jego śmiercią, oczywiście w rozumieniu pewnej części emigracji polskiej.

O nienaturalnej śmierci Mickiewicza dość wymownie świadczy również wiersz Norwida, zacytowany przez Boya tamże, z wiele mówiącą wykropkowaną strofą.

Jeżeli Mickiewicz był otruty, to dlaczego?

Ci, co piszą obecnie w powyższej sprawie, są zgodni w jednym: Mickiewicz przed swoją śmiercią był niewygodnym pewnym emigracyjnym kołom z powodu swych stosunków z Żydami, wynikiem czego było organizowanie przezeń legjonu żydowskiego. Innymi słowy, za prowadzenie polityki, która w Polsce dawniej, tak samo jak dziś, należy do grzechów, potępianych przez katechizm t. zw. narodowy. A nuż się okaże dobitnie, że Mickiewicz jako polityk nie jest podobny do Mickiewicza brązowego? Któż z całą dokład-



nością zna dziś polityczne credo Mickiewicza przed jego śmiercią?

Ideologia Mickiewicza nie jest tajemnicą, jednak ta ideologia może kryć jakieś niespodzianki, które Mickiewicza jako polityka jeszcze bardziej oddalają od dzisiejszych pojęć racji stanu, które mogą odbiegać daleko od metod dzisiejszych nacjonalistów polskich.

A więc nie sam przypuszczalny zamach na Mickiewicza, nie rodzaj śmierci zatrwożył wielu „bronzowników”, tylko obawa przed nowym, nieznanym Mickiewiczem. Nic innego, jak ta obawa kierowała ręką Władysława Mickiewicza, wydierającego karty z pamiętników o ojcu i dopisującego: „wydarłem własną ręką”.

Tu tkwi główna przyczyna tego niepokoju, bo prawda jest niepokojąca, jeżeli jest nieznaną.

Zasługą Boya jest, że nie zawahał się potraktować zgonu poety pod kątem poszukiwania prawdy, chociażby i nieprzyjemnej. Obecne poruszenie umysłów zachęcić może niejednego historyka do sumieńniejszych badań nad przeobrażeniami, jakim ulegał z wiekiem wileński romantyk, zamiast do znudzenia szperać w jego młodzieńczych przeżyciach miłosnych.

Można być pewnym, że wielkość genialnego poety na tem nic nie ucierpi.

*Narrans.*

## Jubileusz prof. M. Birżiszki.

D. 24 sierpnia obchodził w Kownie prof. Michał Birżiszka pięćdziesiątą rocznicę swych urodzin. Nie będziemy podawali tu życiorysu jubilata, gdyż jego osoba zbyt dobrze jest znana Wilnu, w którym żył i działał przez tyle lat jeszcze przed wojną, podczas wojny i po wojnie, nim nie został zeń wysiedlony przymusowo przez schodzący ze sceny a żądny łatwych triumfów „rząd” Litwy Środkowej.

Prof. Birżiszka nie cieszy się sympatją w społeczeństwie polskim, zwłaszcza wileńskim. Zdaje się, że powodem tej niechęci jest głównie ta okoliczność, iż obecny prezes Związku Wyzwolenia Wilna i zasłużony badacz piśmiennictwa litewskiego pochodzi z rodziny szlacheckiej, oddawna spolszczonej a więc jest uważany poniekąd za renegata. Tego rodzaju paradoksalny pogląd, niestety, jest u nas bardzo rozpowszechniony. Poza tem ma się za złe prof. M. Birżiszce, że wyniosłszy z domu dobrą znajomość języka polskiego, często nim się posługiwał w swej działalności politycznej i publicystycznej dla propagowania ideologii państwowej i narodowej litewskiej.

Ale to właśnie, co przeciętna opinia polska potępia, w naszych oczach jest niezmiernie sympatyczne i wartościowe. Tylko zła wola i uprzedzenie mogą oceniać ujemnie obudzenie się w duszy wynarodowionego od szeregu pokoleń człowieka poczucia wspólności ze swymi odległymi przodkami i ze swym rodzimym otoczeniem. Przemówił głos krwi — zjawisko to przecież niejednokrotnie było wdzięcznym tematem dla poetów i powieściopisarzy wszelkich narodowości, nie wyłączając polskiej. Ba, gdyby chodziło o zniemczonego Polaka, to co innego! — a każdym kroku — dwie miary.

Również nie gorszy nas wytrwale dążenie prof. Birżiszki do oddziaływania na miejscowe społeczeństwo polskie w duchu narodowym litewskim. Nie jesteśmy zgodni z nim w ujmowaniu idei wielko-litewskiej, często też mamy dużo do zarzucenia stosowanej przez niego taktyce, ale na ogół stanowisko prof. M. Birżiszki jako polityka jest dość zbliżone do programu krajowców, a jego niezamordowana praca nad szczepieniem kultury Mickiewicza w społeczeństwie litewskim zasłu-

guje na gorące uznanie ze strony tych wszystkich, dla których Litwa jest pojęciem szerszym i głębszym, niż dla nacjonalistów zarówno polskich, jak litewskich.

Przed paru laty przebąkiwano o możliwości powrotu prof. M. Birżiszki do Wilna na stałe. Dziś o tem niema mowy. Oby to się mogło stać jaknajprędzej — takim życzeniem zamykamy krótką naszą wzmiankę okolicznościową.

*Red.*

## Z mego notatnika.

Zdziechowski, Chateaubriand i Stanisław Mackiewicz.

Prof. Zdziechowski napisał studjum o Chateaubriandzie i Napoleonie. Nie jest to właściwie studjum, lecz barwny feljeton, w którym autor, zdecydowany monarchista, katolik a zarazem bonapartysta daje wyraz swemu ubolewaniu, że uwielbiany przezeń pogromca rewolucji francuskiej i świetny a wpływowy pisarz zachowawczy, wskutek rozmaitych okoliczności, błędów i nieporozumień, nietylko nie znaleźli się w jednym obozie, — coby znakomicie go wzmacniło, — ale pozostawali z sobą aż do końca w stosunkach nieprzyjaznych. Prof. Zdziechowski ma żal do Napoleona, że popełnił nierozważny krok, sprząając ks. Enghien, Chateaubriandowi zaś ma trochę za złe, że był takim upartym legitymistą i nie doceniał zasług ambitnego Korsykanina, który położył kres anarchji i terrorowi rewolucyjnemu.

Nienawiść do wszelkich ruchów masowo-rewolucyjnych, do przewrotów społecznych, do materjalizmu filozoficznego i dziejowego każe prof. Zdziechowskiemu pobrażliwie się zapatrywać na takie nawet postęпки i rysy charakteru swych bohaterów w dziedzinie czynu i myśli, których jako gorący katolik nie może tolerować i które powinien bezwzględnie potępiać. Chateaubriand był apologetą monarchizmu, był upodobieniem reakcji przeciwko zdobyczom intelektualnym, socjalnym i politycznym Wielkiej Rewolucji Francuskiej, więc dzięki temu w oczach prof. Zdziechowskiego zalety jego nabierają cech genialnych, a wady stają się drobnymi ułomnościami.

Nie mam zamiaru wdawać się w szczegółową charakterystykę Chateaubrianda i jego twórczości. Nigdy nie interesowałem się bliżej epoką restauracji, obcą odpychającą była też dla mnie wszelka egzaltacja. Mimo niechęci do poczynań rojalistów francuskich, bohaterstwo Wandeł budzi jednak we mnie podziw, a w ruchu szuanów dopatruję się pierwiastków separatystyczno-bretońskich, przez co czuję doń sympatję, gdyż żywiłowo nienawidzę tendencyj niwelatorskich i centralistycznych. Nie potrafię zachwycić się Chateaubriandem tak, jak prof. Zdziechowski, ale też nie uważam go ani za pozera, ani za obskuranta.

I tu dochodzę do trzeciego punktu moich refleksyj: do osoby p. Stanisława Mackiewicza. Porównanie jego z Chateaubriandem wypada błado. *Nie ten charakter.* Chateaubriand był konserwatystą i monarchistą, lecz potępiał despotyzm, bezprawie, wybujały indywidualizm, nie liczący się z zasadami etyki chrześcijańskiej, przemoc i awanturnictwo. A to wszystko stale gloryfikuje p. St. Mackiewicz. Chateaubrianda cechowała duma i wyniosłość, p. St. Mackiewicz odznacza się tylko tupetem i brutalnością. Chateaubriand stał w obronie tradycyji antycznych.



regime'u, bo z urodzenia należał do arystokracji, p. St. Mackiewicz prawi pochlebstwa magnatom i wielkim obszarnikom, chociaż nie należy do sfery ziemiańskiej. Chateaubriand zwalczał Napoleona, gdy ten był cesarzem i stał u szczytu potęgi, p. St. Mackiewicz czuje respekt dla każdej siły, nawet w randze pułkownika. Pomiedzy jego ideałami a względami na własną osobę zachodzi dysproporcja, której nie było u Chateaubrianda.

\* \* \*

Wszystko to bardzo pięknie — zapyta mnie czytelnik, ale skąd to zestawienie p. St. Mackiewicza z Chateaubriandem? Jaki ma z tem związek światopogląd prof. Zdziechowskiego? I co kogo mogą obchodzić zapatrywania Licza na rewolucję i Wandę?

Na swe usprawiedliwienie mogę się powołać na artykuł Cata w Nr. 236 „Słowa” p. t. „Ałdanow, Gandhi i więźniowie brzescy”. Większa przecie jest analogja pomiędzy Chateaubriandem i St. Mackiewiczem ze względu na wspólność zawodu pisarskiego i przekonań monarchistycznych, niż między Gandhim a więźniami brzeskimi, których nic nie łączy poza przypadkowym pobyt w więzieniu. P. Cat charakteryzuje szczegółowo Ałdanowa, ponieważ ten napisał studjum o Gandhim, a ja poświęciłem parę słów prof. Zdziechowskiemu, jako autorowi studjum o Chateaubriandzie. Jeżeli p. Catowi wolno spowiadać się ze swych uczuć względem Anglików i Hindusów, to czemuż mi nie wolno wspomnieć o swych sympatjach do wandejskich powstańców?

Słowem wzoruję się pod każdym względem na metodzie Cata. Metoda musi być doskonała, skoro mu zapewniła mandat poselski, może i mnie zaprowadzi na jakiś fotel dygnitarski?

Licz.

## Roma locuta.

Katolicka Ag. Prasowa rozesłała komunikat, którego jednakże wiele pism polskich katolickich, a przynajmniej pragnących za takowe uchodzić, nie zamieściły. Nic dziwnego, komunikat bowiem zawierał słowa Ojca Św. Piusa XI, potępiające wystąpienia przeciwko akcji unijnej, powtórzone przez biskupa Przeździeckiego na inauguracyjnym zebraniu III konferencji unijnej w Pińsku.

Ks. biskup Przeździecki był przyjęty na powtórnej audjencji przez papieża w d. 22 sierpnia i tematem rozmowy była kwestja unji. Ojciec Św. mówił m. inn. o przeszkodach, które praca unijna spotyka w Polsce, w wystąpieniach słowem lub pismem przeciwko tej pracy.

„Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi, widzialna Głowa Kościoła Chrystusowego — cytujemy dosłownie relację biskupa Przeździeckiego według komunikatu KAP — oświadczył raz i drugi i to jak jaknajkategoryczniej, że *występujący przeciwko tej pracy nie są katolikami*, i dodał, że niestety w szeregach tych ostatnich znajdują się i należący do duchowieństwa. Ojciec Św. ubolewał nad tym stanem rzeczy, nad ślepotą występujących przeciwko pracy unijnej, nad szkodliwością ich działania i powiedział, że mówi o tem do mnie dlatego, abym słowa Ojca Chrześcijaństwa powtarzał”.

Jak teraz wyglądają „Słowa” i „Dziennik Wileński”?

## Bibliografja.

Szulkin Michał. *Zamykanie bibliotek polskich na Litwie po r. 1863*. Nadbitka z „Przeгляdu Historycznego”. T.XXX.1932.

Archiwum Państwowe w Wilnie zawiera obfity, a niewyzyskany jeszcze przez badaczy materiał, dotyczący przeszłości naszego kraju. Bez większego trudu można zasłużyć na miano historyka, czerpiąc z tej bogatej skarbnicy i streszczając dokumenty, odnoszące się do pewnego okresu lub pewnej sprawy. Tak też postąpił p. Szulkin przejrzawszy dwa fascykuly papierów, pochodzących z Kancelarji Generał-Gubernatora, jeden pod № 2430 p. n., „O zakrytii polskich bibliotek” i drugi pod № 1790 p. n. „Ob uczreźdenii w g. Wilnie Publicznoj Biblioteki”.

Praca p. Szulkina polegała tedy jedynie na zapoznaniu się z zawartością urzędowej korespondencji generała gubernatora z podwładnemi mu urzędami administracyjnymi oraz władzą centralną w Petersburgu, raportów poszczególnych gubernatorów miejscowych, załączonych przy nich wykazów skonfiskowanych księgozbiorów i t. p. i na suchem streszczeniu całego tego materiału archiwalnego. Wskutek tego obraz pozostał mętny i pozbawiony wszelkiej plastyki.

Wiadomości zaczerpnięte z archiwum K. G. G. należało uzupełnić danemi z innych źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, przedewszystkiem z pamiętników i relacyj uczestników lub świadków powstania (o bibliotece nowogródzkiej cenne informacje można znaleźć np. we wspomnieniach E. Pawłowicza). Wówczas monografja p. Szulkina nabrałaby znacznie większej wartości.

Niektóre szczegóły, przytoczone przez autora, są niezrozumiałe i wymagają bliższego wyjaśnienia. Losy księgozbiorów, pozostałych po śmierci wybitnych historyków Teodora Narbutta i Mikołaja Malinowskiego, zostały odtworzone przez p. Szulkina w ten sposób, że nie wiemy ostatecznie, czy uległy one konfiskacie, czy też przeszły one do rąk władz administracyjnych na mocy jakichś specjalnych uprawnień i jakich mianowicie? Ingerencja administracji w obu tych wypadkach jest zagadkową, zwłaszcza wobec zacytowanego przez autora okólnika Murawjewa, który powiadomiony przez gubernatora kowieńskiego o opieczętowaniu prezeń w pow. rosieńskim 16 księgozbiorów osób prywatnych, uznał podobną działalność policji za niezgodną z prawem, gdyż „rozporządzenie z 28 marca dotyczy tylko zamknięcia publicznych bibliotek, założonych przez szlachtę i urzędników polskiego pochodzenia”.

Zasługą p. Szulkina jest zwrócenie uwagi na znajdujące się w Archiwum Państwowem odnośne materiały. Opracowanie ich jednakże jest niedostateczne.

a.

## OD ADMINISTRACJI.

Prosimy uprzejmie Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na IV kwartał i II półrocze.

